Bielice, 1869, września 28

Ad Conradium et Hippolitum. Amici!

………………………………………………………………………………………………...

O mnie niewiele mogę napisać: tłumaczę Tacyta i *Jean Chasol* z „Revue des Deux Mondes", czytam „Tygodnik Ilustrowany" i spodziewam się co dzień „Przeglądu". Oto wszystko. Piszę powieść także co dzień, ale powoli idzie, bo masami skreślam; są też w niej wskutek tego różne szczerby, niby luki, które muszę zapełnić.

Przeczytałem kilka razy Twój list, Hipolicie, i zgadzam się na wiele zdań prócz na to, co się tyczy Szwarca, z którego, nie wiem dlaczego zrobiłeś Müllera. Według mego pojęcia chcę ten charakter zrobić ujemnym, na tym nawet oparłem osnowę opowieści, nie myślę także robić z niego szlachcica; w Kijowie posłałem go na wydział medycyny. W tej chwili właśnie siedzi nad anatomią i w przyszłości będzie doskonałym d o k t o r e m . Charakter nie jest ujemnym apriorycznie, robi go takim świat, życie, otoczenie, które na taki temperament oddziaływa w taki sposób. Nie jest także ujemnym bezwzględnie; mniej nawet niż dwaj pozostali bohaterowie. Koniec mam gotowy. W opisie studenckiego życia rozwinąłem pewien przepych razem prawdy i fantazji. Wprowadziłem kilkanaście nowych figur, których jeszcze nie znasz, tylko że od ciągłego skreślania są tam, jak powiedziałem, szczerby, które muszę zapełnić. Efektuję niewiele, ale są miejsca, gdzie puszczam się i nie żałuję kolorów. Charakter przedmiotowy staram się utrzymać, jak mogę. Zresztą tak mam wszystko gotowe, że pisząc nie komponuję, ale spisuję tylko to, co mi w głowie poprzednio dojrzało. Miejscami powieść wygląda aż do złudzenia jak rzeczywistość. Czy przypominasz sobie Gustawa? tego, u którego staje Szwarc? Otóż z dziwnym zamiłowaniem obrabiam ten charakter, boję się nawet, żeby mimo mej woli nie został bohaterem tej części powieści. Cała potęga prawdy tego charakteru leży w jego egzaltacji. Dziwne, a jednak możebne połączenie! Drżę do tego, żeby się z Wami tym wszystkim podzielić! Za świetną i zupełnie oryginalną postać uważam jedną z kobiet wprowadzonych; nazywa się ona wdowa. Zarysowałem ją z gruba w fazie czarnej melancholii, podobnej prawie do obłąkania, a przynajmniej apatii. Jak powiadam, kolory na nią nakładam grubo, wygląda tedy plastycznie, ale żałuję teraz cokolwiek, że widok Szwarca budzi ją. Zachodzi tu kwestia przypadkowego podobieństwa, którego już raz użyłem, ale z tamtego miejsca je wyrzucę, bo tam stoi luźno i zbytecznie, tu koniecznie potrzebne. W tej wdowie kocha się Gustaw. Ot, węzeł trudny do rozplątania, przeprowadzający charaktery w rozmaite

sytuacje, niby przez próby ogniowe. Teraz właśnie uciszyłem ruch, gwar i wrzawę, jaka panowała w poprzednim rozdziale; ten, który teraz piszę, mógłby się nazwać historią rozumu, gdybym miał zamiar nazywać swoje rozdziały. Dotykam w nich wielu kwestii – mianowicie nauki, latam myślą na wszystkie strony koło przedmiotu, zalatuję, oddalam się, dotykam go niby jaskółka wody i znów lecę dalej. Rozdział ten, może lepszy od innych, podoba się Wam, ale mniej w nim interesu. Już to nie opłaca się w powieści traktować przedmiot poważny; nie powiadam, że nie warto, tylko, że się nie opłaci.

Niestety, miewam pomimo tego wszystkiego chwile takiego zwątpienia, że cała praca wydaje mi się najnędzniejszą ramotą, niewartą nawet ognia, ale już ją ciągnę mimo tego, rozmyślając jednak, czym by poważniejszym zająć się na przyszłość a po powrocie do Warszawy… Wiecie, ja z prawdziwym przestrachem czytam powieść Elizy Orzeszkowej pt. *W klatce;* przysięgam, że motywów jej nie kradłem, a zanosi się na bardzo podobne do moich, tylko że to ponieść będzie więcej z nieba, moja – z ziemi; tam aniołowie upadli i doskonali, u mnie – ludzie; tak bym chciał przynajmniej.

………………………………………………………………………………………………

Henryk Sienkiewicz